WRZESIEŃ ZWYKŁEJ KOBIETY

(To druga część - i nie jest to epizod oderwany od całości historii, nie gwarantuję więc, że będzie zrozumiały bez znajomości wcześniejszych losów Zwykłej Kobiety)

06.09 – sobota

Ołowiany świt. Pod ławą leżą nieżywe wspomnienia wczorajszego dnia i Zwykła Kobieta przygląda się im z obojętnością. Puszcza cichego bąka i czeka chwilę, aby poczuć jakiego jest rodzaju. Stwierdza, że słodki. Przestaje myśleć i jednocześnie myśli: nie chcę nic myśleć. Zasypia z ręką zwieszoną z wersalki na wykładzinę porośniętą chwastami. Ma wrażenie, że to Stary Zbok udawał siewcę, ale już jej brakuje sił, by się rozejrzeć. Odpływa z ręką zwieszoną z wersalki na śmietnik. We śnie nieżywe wspomnienia zmartwychwstają. Słyszy dzwony kościelne, idzie otworzyć świątynię, bo msza już dawno trwa, a wszyscy stoją na zewnątrz. Kościelny krzyczy: zostaw to, niech się tym Bóg zajmie! Przecież to jego owce! Ale ona otwiera i widzi, że to nie jest tłum wiernych, to tylko Przystojny Sąsiad w komunijnym ubranku. Mówi: - Przyniosłem pani ryby. Potem musi walczyć z tymi rybami, każda z nich jest nieobecnością Przystojnego Sąsiada i wije się jak olbrzymi wąż morski. Myśli sobie w tym śnie: ja i Kościelny stworzymy grupę Laokoona, spogląda na niego z nadzieją i widzi tylko, że jest Nieogolony i ma twarz promieniejącą szczęściem. I sam sobie udziela komunii. Pije krew Chrystusa, która cudownie stała się winem.

Pies zrobił kupę w przedpokoju, to jest pierwsza rzecz, która wpływa na sposób postępowania Zwykłej Kobiety w sobotnie popołudnie. Nieogolony Żul zniknął i została z tą kupą sam na sam. To znaczy, jest jeszcze żywy sprawca i nieżywe ryby patrzące na nią głupkowato z komory zlewozmywaka. Mówi: - Pies, idziemy.
Przez trzy godziny chodzi po lesie i wdycha tęsknotę za niemożliwym. Pies ma swoje własne sprawy, wyjaśnia sobie z zapachem lisa wszystkie nory, jamy, obsikane jagody i tego typu rzeczy. Wygląda na to, że jest zadowolony z pertraktacji. „Już chyba niczego nie zrobię” – myśli Zwykła Kobieta i cmoka na Psa.
- Chodź, Pies. Wracamy. Jutro niedziela.

07.09 – niedziela

Dla zachowania pozorów normalności Zwykła Kobieta po przebudzeniu włącza radio i słucha audycji, będącej porannym konkursem dla rodzin. Zaparzając mocną kawę w mikroskopijnej kuchni rejestruje treść rozmów telefonicznych między prowadzącym program i członkami tych rodzin, które chciały wygrać nagrodę. To jest dla niej jak transmisja z Marsa, patrzy tępym wzrokiem na Psa wąchającego swoją pustą miskę i słucha, jak kosmiczny chłopiec odpowiada na pytanie redaktora: - Kto jest różowym przyjacielem Kubusia Puchatka?
A potem, gdy oddaje słuchawkę swojemu kosmicznemu ojcu, redaktor wbija mu nóż w serce, pytając: - Kto był trzecim prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki?
Thomas Jefferson – myśli mechanicznie Zwykła Kobieta, a marsjański ojciec odpowiada: - Yyy… No, nie wiem. Może Kennedy?

Kawa parzy usta, jest to przyjemne cierpienie. Matka chłopca z innej planety ma szansę, by uratować honor rodziny. Pies, znudzony oczekiwaniem na cud, odwraca się z pogardą od koryta i siada na wycieraczce, wlepiając wzrok w wiszącą na wieszaku smycz. – Wypiję tylko kawę, tak? – mówi Zwykła Kobieta i zaczyna coś układać w swoim wnętrzu. Układa klocki postanowień, które w ogóle do siebie nie chcą pasować.
- Jakiej narodowości jest Gabriel García Márquez, laureat nagrody Nobla z 1982 roku?
- Jest… Meksykaninem – odpowiada pozaziemska mama bez zastanowienia i z radością bohaterki, ratującej dobre imię swojego plemienia.
Zwykła Kobieta dopija kawę i mówi do Psa: - Zadzwonimy? Ty będziesz synkiem, a ja mamą, to już rodzina, prawda? Pies wywala różowy jęzor i piszczy. Samotne ryby patrzą na nią osłupiałe ze zlewu, wydaje jej się, że nawet one wiedzą, że Marquez nie jest Meksykaninem. Myśli sobie: - W nagrodę wyrzucę was do śmieci. I tak rozstrzyga turniej rodzin - jako samozwańcze i zrozpaczone jednoosobowe jury.

Przy śmietniku widzi Nieogolonego Żula, odwrócony plecami do świata grzebie w pojemniku i mamrocze coś do siebie. Kot swoją obecnością na murku napręża smycz w dłoni. – Pies, zostaw go – mówi spokojnie i zastanawia się, co powiedzieć, jeśli kloszard popatrzy na nią. A on zamyka klapę kubła i widzi ich, ale Pies ma to gdzieś. To prawie tak, jakby stało się to, co miało stać – myśli Zwykła Kobieta i od razu wie, co powinna powiedzieć :
- Już nie mogę kupować ci piwa.
- Wiem. – Nieogolony Żul jest uroczyście poważny, patrzy jej prosto w oczy. Potem kiwa głową dwukrotnie i prawie niezauważalnie. Ale to wystarcza, by zrozumieć.
- Miałam wyrzucić te ryby – mówi, wskazując wzrokiem worek. Pies wącha go krótko i bez zaciekawienia. Nieogolony Żul kręci głową, znów prawie niezauważalnie, a ona to widzi i rozumie.
- Dziękuję – mówi i odchodzi, prowadząc Psa na smyczy i niosąc plastikowy worek z rybami, jedyną nadzieję na wygraną w radiowym turnieju rodzin.

Każdy stopień jest słowem wymawianym szeptem we wnętrzu głowy. Słowa układają się w zdania, ale ona nie rozumie ich sensu, bo nie słucha uważnie. Tkwi znów we śnie ze zwieszoną z wersalki ręką, mimo że wchodzi po schodach i właśnie minęła swoje piętro. Nie wie, które to są drzwi, ale nie przejmuje się tym. Podchodzi i dzwoni, a po chwili sen wkracza w fazę R.E.M. Więc śni dalej z tym zwieszonym z wersalki ramieniem, a Przystojny Sąsiad nie promienieje szczęściem tak, jak Nieogolony Żul pijący wino, i mówi:
- To pani?
- Tak, to ja. Nie potrafię wypatroszyć tych ryb. Nie dam rady ich oskrobać, nie mogę.
- Brzydzi się pani?
- Tak.
Stoją naprzeciw siebie, już skazani na cokolwiek, on z pustką w głowie, a ona z Psem i rybami. Korytarz wypełnia lśnienie, od jakiego można znów wierzyć w sens bycia, jedzenia i oddychania. Zaludnia się milczącym tłumem postaci, które nie odejdą, dopóki nie dostaną tego, co je zadowoli. Oboje spoglądają na nie z przyjemnym przestrachem, na chwilę przed skokiem w przepaść, choćby miała to być otchłań nicości. Oboje wytrwali - przegrani, choć znali wszystkie odpowiedzi.
- Mam kota – mówi Przystojny Sąsiad. – A pani psa. Może wezmę te ryby i przyniosę wieczorem wypatroszone i oskrobane?
- Dobrze. – Zwykła Kobieta wyciąga dłoń z plastikową torbą.
- O dwudziestej?
- Tak.

Dwa piętra niżej kuca, bierze Psa za uszy, przytula jego łeb i szepcze: - Koty nie są takie złe, wiesz?

08.09 – poniedziałek

W mdłym świetle autobusowych jarzeniówek oparzeniowe bąble na dłoni Zwykłej Kobiety wyglądają jak powierzchnia księżyca. Przygląda się im z rozmarzeniem, jakby patrzyła na zdjęcie sprzed dwudziestu lat i myśli: - To go odstraszy. Kiedy spojrzy na mnie, podniosę tę dłoń i pokażę mu. A on spuści oczy ze skruchą, obrzydzeniem i ze wstydem. Gładzi te bąble opuszkami palców drugiej dłoni i wracają do niej chwile wczorajszego wieczoru. Nic się nie udało, nie było jak w filmie, nie było wina ani dania z ryby. A jednak uśmiecha się pod nosem i wie, że to dobrze. Że Schemat ogłasza kapitulację i wszystkie dywany świata zaczną porastać kochanymi chwastami(.) Ale to nie jest środkiem uśmierzającym ból, nie jest karabinem wycelowanym w pierś Złej Osoby albo Starego Zboka, z którym musi poradzić sobie sama i teraz. On siada na ceratowym tronie i od razu nastawia swój obleśny, komunikacyjny noktowizor. I widzi jej kontury, szczegóły, może nawet duszę (chociaż nie, bo mógłby od tego zwariować). A ona wyciąga poparzoną dłoń, jak tarczę antyrakietową, i mówi mu: - Patrz!
Patrzy. Podoba mu się to. Jest przecież Starym Zbokiem. Alianci nie reagują, jak zwykle: Baba z Siatami wyjątkowo nie drzemie, grzebie w kraciastej torbie, a Elegancki Dziadek podziwia swoją elegancję wyświetlaną na szybie. Dziewczyna w smutnej kurtce pogrążona jest w smutku. To oznacza porażkę i odwrót, chowa poparzoną olejem dłoń i myśli: - Krew! Tu musi polać się krew!

W aptece kolejka. Zwykła Kobieta bez emocji przygląda się podświetlonym reklamom leków na różne dolegliwości. Myśli sobie: Gdybym była chora na to, mogłabym kupić taki lek. Nie ma reklamy leku na poparzenia, więc musi powiedzieć przy okienku:
- Oparzyłam się gorącym olejem. Zrobiły mi się bąble. – Pokazuje. – Czy ma pani jakąś maść?
Nic jej nie mówi nazwa tormazol, septalan czy bepanthen, wybiera maść nagietkową. Działa łagodząco i kojąco. Resztę zrobi natura – myśli i idzie na przystanek szóstki. Mży. Jednak nie wchodzi pod wiatę, wyciąga dłonie przed siebie i wchłania nimi wilgoć wrześniowego popołudnia. Nagle czuje w niej ich obecność, poraża ją ona jak prąd. Są tu – myśli i cofa dłonie, znikają w kieszeniach płaszcza jak spłoszone ptaki. Ulicą mkną zabłocone auta, w każdym z nich nieprzyjemna twarz przyklejona do szyby wpatruje się w nią i mruży oczy. Zna te twarze – to oni.

Pies liże ją po policzkach, zapominając o tym, że powinien stać przy misce i czekać, aż stanie się cud. Żadna karma nie zawiera w sobie tego, co łzy spływające z oczu Zwykłej Kobiety. A ona klęczy w przedpokoju między dwoma siatkami pełnymi zakupów, pozwala Psu lizać swoją twarz (zawsze mówiła „nie wolno") i mówi: - Dobry pies. Wiesz, to tylko poniedziałek. Zaraz dam ci jeść, pójdziemy na spacer, a potem zrobię budyń.

09.09 – wtorek

Zły sen znów wygonił ją z czystej, szeleszczącej pościeli. Śniła jej się wojna: siedziała przed wyjściem do pracy i piła kawę, wpatrzona w ekran telewizora. Spiker porannych wiadomości powiedział głosem Nieogolonego Żula, że to już, że wystarczy wyjrzeć przez okno i zobaczyć. Zwykła kobieta wyjrzała więc przez okno trzymając w ręku kubek z gorącą kawą i zobaczyła okopy na osiedlowym podwórku. Były wypełnione trupami żołnierzy. Zaciskali w dłoniach karabiny i zaścielali rów, niczym opadłe liście

drzew, spokojnie oświetleni słabym światłem latarni. Na wprost dostrzegła Przystojnego Sąsiada, leżał wśród innych żołnierzy, tak samo ubrany w bury mundur. Ale nie miał karabinu, zaciskał w dłoniach wędkę i uśmiechał się.

Dwudzieste kółko wokół bloku, Pies wącha własną kupę z trzeciego okrążenia. Zwykła Kobieta pali papierosa i myśli: - Gdyby nie istniały złe sny, człowiek nie byłby w stanie docenić piękna takiego poranku jak ten, który nie przynosi nic. W tej nicości można znów próbować latać, wyobrażać sobie, że to prawdziwa nicość, bez dobra i bez zła, bez jakichkolwiek uczuć – nienawiści, strachu, smutku i samotności. Tak. I bez radości, wolności, dumy, miłości… Więc jeśli taki poranek nic nie przynosi, to i tak stawia nas przed wyborem: kompromis czy nirwana? Jeśli to drugie – to tak, jakbyś umarł. A jeśli nie chcesz, to cały zwierzyniec karmić się będzie twoim ciałem i duszą. I to jest zapisane w umowie. Jest tam wojna i miłość, i praca na czarno, i konie w galopie, i wirus HIV. Całe ciasto na stole. Nie wolno wyciągać rodzynków, żresz, albo wisisz w niebycie pod sufitem, kontemplując pustkę.
Dwudzieste piąte okrążenie, Zasuszony Staruszek wychodzi na balkon na papierosa. Zwykła Kobieta przystaje i zapala swojego, chociaż wciągnęła już dwa wcześniej. Palą. Nie mówią nic, a ona wie wszystko i on też. Ona wie o tym, że kobieta, którą kochał stała się radiem. Już dawno, wiele lat temu. I nadaje tylko audycje „Już, kurwa, mam tego dosyć" i „Co ja, kurwa, z tobą mam". A radia można jedynie posłuchać, mówienie do niego nie przynosi skutków w postaci zrozumienia albo odpowiedzi. Tylko, że trudno żyć bez radia, zawsze coś tam gada w domu.
On wie, że to już dwudzieste piąte okrążenie. Zanim wyszedł na balkon, siedział za firanką na kuchennym stołku, na długo przedtem, zanim zaczęła chodzić. Ta wiedza daje mu pełny obraz.
Palą i patrzą na siebie. Pies nie pali.

Kawa wydaje się mieć lekki posmak krwi, tak jakby przygryzła sobie język albo wargę. Zwykła Kobieta idzie do łazienki i przed lustrem, nad umywalką, dokładnie ogląda swoją jamę ustną. Nie zauważa nic nadzwyczajnego, więc wraca i kończy pić, obserwując z niepokojem ekran telewizora. Trzęsienie ziemi w rejonie Karaibów, zamach w Izraelu, katastrofa budowlana we Włoszech... Ani słowa o nowej wojnie. Wstaje i idzie odstawić kubek do zlewu. Jej wzrok zatrzymuje się na kuchennym nożu z niebieską rączką, który zostawiła wieczorem na desce do krojenia. Wpatruje się w niego z napięciem, a potem bierze i chowa do torebki. Głaszcze psa w przedpokoju, mówi: - Zostań, pilnuj domu.

A wieczorem, po beznamiętnym i beznadziejnym dniu, po stu śliskich jak ślimak spojrzeniach Starego Zboka, po dwudziestu kliknięciach kasjerki w klawiaturę fiskalnej kasy, po pięćdziesięciu krokach Złej Osoby za plecami - Zwykła Kobieta smaruje dłoń maścią nagietkową i, mrużąc po kociemu oczy, wsłuchuje się w ciche pukanie do drzwi. Potem rozmawiają:
- Czasami robię rzeczy, o których później myślę ze zdziwieniem, że to ja je zrobiłam.
- Jakie na przykład?
- Zapraszam do domu nieznajomego bezdomnego i wypijam z nim dziesięć piw i „Kadarkę" A przecież zwykle nie ufam obcym i właściwie to nie piję, czasami tylko.
- Dlaczego więc robisz taką rzecz? - Przystojny Sąsiad unosi lampkę wina do ust i przypatruje się jej z uwagą. Ona milczy przez chwilę, upija łyk. Potem odpowiada:
- Wiesz, moje radio się zepsuło, gra tylko smutne piosenki. Może to dlatego?
Przystojny Sąsiad milczy, patrzy nadal na jej spokojną twarz i nie wie, czy ona żartuje, czy mówi poważnie. Dopija swoje wino i mówi: - Pójdę już.
- Jeśli chcesz, przyniosę ci nowe radio - dodaje na progu.
- Nie trzeba - Zwykła Kobieta uśmiecha się słabo i wie, że mówi prawdę.

10.09 - środa

Otwiera oczy na dźwięk budzika i od razu czuje się źle, nie może oddychać i jest jej gorąco. Siada na łóżku spuszczając bose stopy na wykładzinę i zapala lampkę. Z półmroku pokoju wyłania się rzeczywistość malowana pędzlem codzienności. Próbuje wstać i kręci jej się w głowie, niepewnym krokiem podchodzi do okna, spragniona świeżego powietrza podnosi roletę i otwiera je. Wdycha głęboko wrześniowy zapach kończącego się lata i myśli: To przejdzie, zaraz przejdzie. Wyjdę z Psem i rozruszam się trochę. Powinnam spać przy uchylonym oknie, tak jest podobno zdrowiej. Ale wracając z trawnika przystaje na schodach i znów nie może złapać oddechu, jakby ktoś silny obejmował ją ramionami od tyłu i ściskał mocno na wysokości klatki piersiowej. Czuje przyspieszone bicie serca i falę gorąca uderzającą do głowy. Po chwili odpoczynku wspina się, pokonując schody tak mozolnie, jak Baba z Siatami wsiadająca do autobusu. Wypiję kawę – myśli. – To mnie postawi na nogi. Wstawia czajnik na gaz, wsypuje do kubka dwie łyżeczki rozpuszczalnej kawy i czeka. Kiedy woda zaczyna bulgotać, wpatruje się w parę buchającą z czajnika i stoi bez ruchu, nie mogąc odejść od kuchennego blatu, który kurczowo ściska dłońmi. Po chwili czuje się trochę lepiej, na tyle dobrze, że jest w stanie wykonać dwa telefony: jeden do szefa, drugi do Radio Taxi.

Kolor lamperii na korytarzu przychodni rejonowej kojarzy się Zwykłej Kobiecie z wylinką żagnicy sinej. Jest to ważka różnoskrzydła, jej larwy dojrzewają w mulastych wodach stawów przez długi czas, by wreszcie wyjść na powierzchnię, wspiąć się na łodygę moczarki lub innej rośliny wodnej i tam ze swojego wnętrza, rozpruwając pancerzyk, wypuścić na świat cudowne dzieło natury. Na łodygach lub liściach pozostają puste, martwe kokony - potworki w kolorze lamperii przychodni rejonowej. Nieruchome, zupełnie jak ludzie siedzący obok i naprzeciw niej, zastygli w pozach wyczekiwania na coś, co, jak im się wydaje, nigdy nie nadejdzie. Zrezygnowani w swoim oczekiwaniu na cud albo apokalipsę - jest im obojętne, co to będzie, bo zdążyli zapomnieć, na co czekają. Łysy mężczyzna szeleści gazetą, przewraca co chwilę jej monstrualnie wielkie, szare strony, nie zdążywszy przeczytać nawet dwóch zdań. Jednocześnie powłóczy tępym wzrokiem po twarzach obecnych, nie zatrzymując się na żadnej, podobnie, jak nie jest w stanie przykuć jego wzroku żaden artykuł lub ilustracja. Otyła pani w workowatej spódnicy i sfilcowanym swetrze ziewa, nie zasłaniając ust. Otwiera je tak szeroko, że Zwykła Kobieta widzi plamy plomb na jej pożółkłych zębach. To ona połyka wszystko, co mogłoby zainteresować łysego – myśli. - Połyka cały jego świat. Widzi, jak przestrzeń wokół mężczyzny mętnieje, zwija obraz w drżący lej, wiruje, skręcając się jednocześnie, niczym przyciśnięty butem wąż, by zniknąć wreszcie w otchłani gęby grubej baby. Wszyscy siedzą spokojnie, jak gdyby nic się nie działo, a Zwykła Kobieta z przerażeniem zauważa, że wirujący w agonii świat łysego przyciąga powietrze, tak ważne teraz, zbawienne. Zasysa je do wnętrza trąby, czepia się go, jak spadający w przepaść chwyta kępki trawy, ale to psu na budę. Daje tylko tyle, że zabiera tlen ze sobą do niszczarki, jaką ma w swoim wnętrzu ta tłusta baba. Tak, jak zmarły zabiera ze sobą kogoś z bliskich do grobu, jeśli przeleży niedzielę. Zwykła Kobieta znów czuje ucisk w klatce piersiowej, nie ma jej czym napełnić, słyszy irytujący, jednostajny, wysoki dźwięk w środku swojej głowy. Zamyka oczy i opiera się o chłodną ścianę. Czeka.

Lekarz powoli i cierpliwie bada ją w czystym gabinecie. Sprawdza puls, ciśnienie, reakcje na bodźce, osłuchuje, zagląda w źrenice, a potem zadaje pytania. O przebyte choroby, nałogi, pracę.
- Przypuszczam, że objawy te są skutkiem napięcia nerwowego - stwierdza w końcu. - Duszności, podwyższone ciśnienie, nieregularne bicie serca. Przepiszę pani leki uspokajające i na obniżenie ciśnienia. To jest skierowanie na kompleksowe badania, krew, EKG i tak dalej. Proszę przyjść do mnie z wynikami, jeśli nie będzie podstaw do zdiagnozowania innego podłoża tych dolegliwości niż nerwowe, skieruję panią do specjalisty. Do tego czasu niech pani zażywa leki i unika stresów. Proszę odpocząć,

dam pani dziesięć dni zwolnienia.

Ciąg dalszy dostępny w sprzedaży wysyłkowej wydawnictwa Miniatura...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

andro, dodano 20.03.2010 11:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.